

WPROWADZENIE

Muszę przyznać, że niełatwo jest dać wiarę temu, co zrelacjonowałem w niniejszej książce. Na Waszym miejscu, Drodzy Czytelnicy, sam bym pewnie w to wszystko nie uwierzył – ale napisałem to na podstawie własnych doświadczeń z czasów drugiej wojny światowej. Sam siebie bym nie oszukiwał, tak więc i Was nie okłamię.

To, o czym piszę, zdarzyło się wiele lat temu, gdy byłem bardzo młody, może dlatego właśnie przeżycia te, często dramatyczne, pozostawiły w moim sercu niezatarty ślad. Podczas wojny przebywałem wraz z matką, starszym bratem i siostrą w krakowskim getcie. Moja matka nieraz prosiła, bym zaniósł listy do osób, które nam pomagały w tych niezwykle trudnych latach. Listy były adresowane do ludzi spoza getta, gdyż, szczęśliwie dla nich, nie byli oni Żydami. Niemniej, żeby je dostarczyć, musiałem nielegalnie opuszczać getto. Aby wyjść „na zewnątrz”, zwykle po prostu wsuwałem banknot o odpowiednim nominale do mojej starej legitymacji szkolnej. Nie była to duża kwota, ale wystarczała, by uzyskać „przepustkę” od policjanta, który stał na warcie z wyrazem twarzy człowieka zdolnego do wszystkiego i który,

rzecz jasna, pilnował, aby nikt z naszego getta nie uciekł. Kiedy „granatowy” sprawdzał tę moją biedną legitymację szkolną – oczywiście jednym ruchem wyłuskując banknot – ja pospiesznie zdejmowałem gwiazdę Dawida, by móc opuścić mury żydowskiego więzienia. Wskakiwałem następnie do pierwszego nadjeżdżającego tramwaju i od razu kierowałem się do części przeznaczonej tylko dla Niemców („nur für Deutsche”). Język niemiecki był mi znany raczej „z widzenia” niż z praktyki. Umiałem powiedzieć ledwie kilka zdań, poza tym nie wyglądałem jak typowy niemiecki młodzieniec, niemniej prawdopodobieństwo, że jakiś „granatowy” odważy się sprawdzać dokumenty pasażerów jadących w przedziale dla Niemców, było nikłe. Inni obywatele niemieccy jadący w tramwaju na ogół nie przyglądali się współtowarzyszom podróży – bo i po co? Byłem zatem bezpieczny.

Często jeździłem w ten sposób po aryjskiej części miasta i nigdy nie miałem najmniejszych problemów. Moi żydowscy koledzy nazywali mnie „hucpowaty Jerzyk”. „Hucpa” to hebrajskie słowo, które w języku polskim znaczy tyle, co „bezczelny”. Skoro więc byłem hucpowaty, bez większych skrępowań wykorzystywałem naiwność i łatwowierność ludzką dla własnych celów, które to, co pragnę podkreślić, nigdy nie były w żaden sposób niemoralne.

Pewnego razu posłano mnie na komisariat, bym zaniósł pieniądze, którymi moja rodzina chciała przekupić funkcjonariuszy i w konsekwencji uwolnić z więzienia swą córkę. Ci naiwni policjanci nie zdali sobie sprawy z tego, że i ja byłem Żydem i że ratowałem własną siostrę. Byłem wiarygodny, tak więc usłyszałem tylko, jak mówią do siebie: „Patrzcie, jak się ci Żydzi boją; zamiast przyjść tutaj sami, posłali jakiegoś gówniarza, katolika”.

Choć byłem małym, a powiedziałbym nawet: jednym z najmniejszych pionków konspiracyjnej organizacji, podejmowałem się różnych nielegalnych działań i odnosiłem sukcesy. Po prostu potrafiłem grać, zdobywać zaufanie i sympatię innych. I chociaż podczas wojny ciągle wcielałem się w różne role, ludzie zawsze mi wierzyli – tak jak to zwykle wierzą utalentowanym aktorom hollywoodzkim, gdy ci pojawiają się na wielkim ekranie.

Kiedy do Polski wkroczyła Armia Czerwona, wprawdzie nie byłem w wojsku ani nie należałem do żadnej organizacji konspiracyjnej, ale i tak założyłem mundur żołnierza WP i w tym przebraniu, świetnie odgrywając rolę oficera, wyciągnąłem z więzienia przyjaciela, co szczegółowo opisałem w mojej autobiografii *Wybrało mnie życie* (w wersji angielskiej: *My Animated Life*). Myślę, że generalnie ludzie wierzyli mi, bo nie potrafili wyobrazić sobie, że ktoś może mieć aż taką hucpę – że można tak bezczelnie przekraczać granice stworzone przez innych ludzi, tak otwarcie ryzykować, tak jawnie igrać z życiem.

Książka, którą właśnie, Drodzy Czytelnicy, trzymacie w rękach, opiera się, jak już wspomniałem, na moich doświadczeniach wojennych, choć osadzone są one w ramach opowieści fikcyjnej. Jej tytuł stanie się jasny w toku lektury. Podtytuł książki to zaś parafraza biblijnego cytatu z Księgi Sędziów: „תָּמוּת נַפְשֵׁי עַם פְּלִשְׁתִּים” – „Niech zginę razem z Filistyńczykami” (Sdz 16,30). Dobrze oddaje on moje niegdysiejsze nastawienie do walki. Dzisiaj jednak, patrząc na okres wojny z perspektywy dziesiątek lat i wielu wydarzeń, które wstrząsnęły światem, pewnie nie umiałbym już postąpić tak, jak w latach młodości – pewnie po prostu bym się już bał, bał konsekwencji, możliwości popełnienia błędu. To właśnie w młodość wdrukowana

jest ta „głupia” odwaga, która każe ludzkie życie mieć za nic. Prawdę mówiąc, życie w tamtych czasach w Polsce nie miało dużej wartości, może i dlatego łatwiej było ryzykować – bo cóż było do stracenia?

Jednak wierzę, że charakter człowieka zmienia się wraz z wiekiem i doświadczeniami; dlatego też teraz – gdyby zaszła taka potrzeba, by kłamać, wykorzystywać naiwność i łatwowerność innych, by odgrywać wiecznie nowe role, by ryzykować i rzucać wyzwanie samej śmierci, wierząc uparcie, że nie zdąży mnie dogonić... – chyba nie podjąłbym się tych zadań. Bo wiem, że dziś mogę coś stracić – miłość moich dzieci.